

spotkanie z teatrem

ludzkiego, którego bohaterem jest Szen Te; człowiek, który naprawdę chce być dobry i przeżywający na tym tle własny dramat sumienia.

W podwójnej roli Szen Te i Szui Ta oglądamy Teresę Czarnecką, utalentowaną aktorkę młodego pokolenia, która stworzyła kreację przekonującą, dojrzałą i — w moim przekonaniu — bezbłędną. Przejścia z jednego wcielenia w drugie stawiają przed wykonawcą tej roli duże wymagania, które jeszcze rosną, gdy pragnie się przy tych metamorfozach pokazać w jakimś stopniu stan „drugiej połowy duszy”. W Szui Ta Czarneckiej dostrzega się ślady rozpacz i wyrzutów sumienia Szen Te, która chce, a nie może być dobra. Sztuczna zasłona opada całkowicie z tej postaci w scenie finałowej, celnie punktującej porażkę i rozpacz dziewczyny o rzeczywistości (nie tylko „z nakazu bogów”) dobrym sercu.

# O CZŁOWIEKU, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ DOBRY

TADEUSZ BUSKI

CZY MOŻNA być dobrym w źle urządzonym świecie? Jaką praktyczną wartość posiadają normy moralne, przyjęte — przynajmniej teoretycznie — od dawna w świecie, a zalecane m.in. przez wszystkie chyba religie. Jedną z podstawowych norm jest miłość bliźniego. Nikt wprost nie próbuje podważać słuszności tego moralnego nakazu. Nikt też nie ośmieliłby się chyba wystąpić z twierdzeniem, że jest on powszechnie przestrzegany. Nie wiem jednak, czy ktokolwiek przed Brechtem próbował przeprowadzić — pozornie karkołomny — wywód, z którego wynika, że nie bardzo to jest możliwe. Nie w ogóle, lecz w świecie rządzonego kapitalistycznymi regułami gry. Taki wywód znajdujemy w sztuce „Dobry człowiek z Seczuanu”, którą sam autor nazywa „przypowieścią”, zaś krytycy dorzucili jeszcze określenia: „moralitet”, „alegoria”.

Treść sztuki w lakonicznym skrócie, przedstawia się następująco. Na świat zstąpił trzech bogowie, którzy szukają w Seczuanie bodaj jednego dobrego człowieka. Nie bardzo im się wiedzie, nawet nie mogą znaleźć kogoś, kto by ich przenocował. Jedynym człowiekiem, który im nie odmówił schronienia, jest prostytutka Szen Te. Bogowie przyjmują do wiadomości niesprawiedliwość, że do nierządu pchnęła ją nędza, obdarowują ją tysiącem dolarów i nakazują, by była „dobra”. Szen Te szczerze pragnie zrealizować ten nakaz. Kupuje malutki sklepik, przy-

garnia biedaków, rozdaje ryż. Ale ilość potrzebujących przeraża jej możliwości dobroczynne. Grozi jej po krótkim czasie ruina. Ratuje ją od niej kuzyn Szui Ta, który przegania biedaków. Później w dalszym ciągu Szen Te próbuje żyć w zgodzie z nakazami bogów. Ale nawet tak wspaniałe i szlachetne uczucia jak miłość i macierzyństwo okazują się nie do pogodzenia z jej „powołaniem do czynienia dobra”. Znowu musi interweniować bezwzględny kuzyn Szui Ta, który ratuje dziewczynę od ruiny, kosztem wyzysku innych.

Dramat tkwi w tym, że Szen Te i Szui Ta to ta sama osoba. Dobra Szen Te nie może istnieć (jako dobra Szen Te) bez bezwzględnego kuzyna. „Bycie dobrą” kosztuje, a zarobić na to można tylko drogą wyzysku innych. Bogowie odkrywają mistyfikację Szen Te i... akceptują ją, zastrzegając tylko, by „kuzyn” interweniował z pewnym umiarem (nie częściej, niż raz w miesiącu). Jest to przyznanie się do bezradności. Taki już jest ten świat, o którym mowa, a który bogowie — niby przyjaźni człowiekowi — akceptują.

Z premierą „Dobrego człowieka z Seczuanu” wystąpił niedawno Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze. Jest to jedno z ciekawszych przedstawień, jakie w tym teatrze oglądałem. Jest to przedstawienie szlachetne i mądre, unikające uproszczeń, próbujące — z dobrym skutkiem — wyjść poza ramy „przypowieści”, wzbogacone dodatkowo o plan dramatu

Obok Czarneckiej w przedstawieniu występuje kilkunastu innych aktorów, stanowiących tu wyrównany, dobrze rozumiejący się zespół. Wyróżnia się w nim jeszcze Stefan Mienicki w bardzo ważnej roli Wanga-nosiwody. Zabawni (w granicach rozsądku) i przez to ludzcy, mimo zewnętrznych pozorów, są bogowie grani przez Kazimierza Błaszczyńskiego, Stanisława Łopatowskiego i Rajmunda Wolffa. Interesująco i niebanalnie zostały rozwiązane sceny zbiorowe, zwłaszcza udana „pantomima pracy”. Bardzo funkcjonalna, prosta, a zarazem wieloznaczna jest scenografia Zofii Pietrusińskiej, współtworząca nastrój sztuki, łącząca w sobie konkret stylizowanej zabudowy miasta Wschodu z plastyczną metaforą, współbrzmiącą z ideą przedstawienia.

Prawdę powiedziawszy, jedyne, co mam ochotę skrytykować, to towarzyszące przedstawieniu... odgłosy prac remontowych, odbywających się w teatrze od wielu miesięcy. Ale to zupełnie inna sprawa i kogo innego dotyczy. Twórcom przedstawienia można w tych okolicznościach tylko złożyć dodatkowe gratulacje, że mimo kolosalnych trudności są w stanie podejmować się ambitnych zadań i je z powodzeniem realizować.

Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze: Bertolt Brecht „Dobry człowiek z Seczuanu”. Przekład Włodzimierz Lewik. Muzyka: Paul Dessau. Scenografia Zofia Pietrusińska. Reżyseria Wanda Laskowska. Premiera — luty 1971.